

Nie idźmy tą drogą!

28 czerwca 2016

Ministerstwo Finansów wraca do pomysłu blokowania stron internetowych związanych z nielegalnymi usługami hazardowymi. Naszym zdaniem pomysł ten może prowadzić do naruszenia wolności słowa oraz prawa do sądu. Niestety, tak kontrowersyjnym propozycjom nie towarzyszą konsultacje publiczne. My jednak postanowiliśmy przekazać resortowi finansów swoją krytyczną opinię.

Cofnijmy się o kilka lat. W 2009 r. kierownictwo Ministerstwa Finansów przedstawiło projekt nowelizacji ustawy hazardowej, który zakładał stworzenie tzw. rejestru stron i usług niedozwolonych. Wpis do rejestru miał wiązać się z blokowaniem stron internetowych umożliwiających prowadzenie gier hazardowych bez zezwolenia. Proponowane rozwiązanie wzbudziło powszechne protesty – w tym ze strony Fundacji Panoptikon. Ostatecznie rząd zrezygnował z wprowadzenia blokowania stron internetowych.

NOWY-STARY POMYSŁ

Historia właśnie zatoczyła koło. W 2016 r. resort finansów powraca do skompromitowanych pomysłów poprzedniej ekipy, a my wracamy do – wypowiedzianych już nieskończenie wiele razy – argumentów, dlaczego blokowanie to zupełnie nietrafiony pomysł.

Projekt zmieniający ustawę o grach hazardowych przewiduje utworzenie „rejestru niedozwolonych stron” (podobieństwo nazewnictwa zwraca uwagę!). Mają do niego być wpisywane „adresy elektroniczne pozwalające na identyfikację stron internetowych lub innych usług zawierających treści umożliwiające urządzenie gier hazardowych bez zezwolenia udzielonego zgodnie z przepisami ustawy lub uczestniczenie w tych grach, nazw[a] podmiotu urządzającego gry hazardowe bez

zezwolenia oraz nazw[a] oferowanej gry hazardowej". Sam wpis do rejestru będzie dokonywany przez Ministra Finansów, a przedsiębiorcy telekomunikacyjni będą mieli obowiązek blokowania dostępu do wszystkich umieszczonych tam stron. Raz na pół roku szef resortu finansów będzie zobowiązany wysyłać do Sądu Okręgowego w Warszawie sprawozdanie wskazujące, jakie strony wpisano do rejestru i dlaczego.

BLOKOWANIE = CENZURA?

Pomysł blokowania stron internetowych zawierających nielegalne treści wzbudza wiele wątpliwości. Już samo stworzenie maszyny filtrującej i blokującej dostęp do określonych treści w Internecie jest groźne. Polska konstytucja zakazuje co do zasady cenzury prewencyjnej. Z kolei Trybunał w Strasburgu w swoim orzecznictwie wskazuje, że kontrolowanie przez administrację dostępu do określonych informacji, zanim trafią one do odbiorców, może być stosowane tylko wyjątkowo i tylko gdy towarzyszy mu restrykcyjna nadzór. Niestety, projekt resortu finansów nawet tego wymogu nie spełnia. Decyzja o wpisaniu do rejestru blokowanych stron ma być podejmowana w sposób arbitralny i bez zgody sądu. Co gorsza, projekt nie przewiduje praktycznie żadnej drogi odwoławczej dla podmiotów, których strony zostaną zablokowane. Następca kontrola sądu ma charakter zupełnie iluzoryczny – nowelizacja nie mówi nawet, że sąd będzie mógł cofnąć rozstrzygnięcie o wpisaniu do rejestru.

Innym problemem jest definicja stron, które mogą zostać zablokowane. Jest ona na tyle szeroka, że może obejmować również takie witryny, które po prostu informują o nielegalnym hazardzie (np. media, fora internetowe). Takie rozwiązania nie dają gwarancji, że nowe uprawnienia nie będą nadużywane.

Nawet jeśli nowe przepisy będą stosowane w sposób ścisły, nie można wykluczyć sytuacji blokowania stron, które nie zawierają treści niedozwolonych. Jest to zjawisko tzw. błędów pierwszego rodzaju (ang. false positive). Częstotliwość ich występowania

związana jest z przyjętym modelem blokowania. Na przykład w przypadku blokowania adresów IP może się zdarzyć (a jest to często spotykane), że do jednego adresu przyporządkowanych jest kilka witryn. Występowanie takich błędów rodzi jednak pytanie o ewentualne odszkodowania dla właścicieli stron, które oferują w pełni legalną treść, a zostaną zablokowane. Niestety, projektodawcy w uzasadnieniu w ogóle nie odnoszą się do tego problemu.

Odwrotną sytuacją jest przypadek, kiedy strona zawierająca nielegalne treści wymyka się blokowaniu. Wówczas mówimy o błędach drugiego rodzaju (ang. false negative). Nie jest to zresztą jedyna przyczyna ograniczonej skuteczności blokowania. Przede wszystkim użytkownicy, którym zależy na dostępie do niedozwolonych materiałów, mają do dyspozycji metody ominięcia blokady poprzez zastosowanie serwerów proxy, sieci TOR czy systemu peer-to-peer. Z kolei podmioty oferujące tego typu usługi mogą zmieniać adresy IP czy wprowadzać zmiany w nazwach domen, które pozwolą na obejście ograniczeń. Administracja musiałaby więc prowadzić stały i intensywny monitoring sieci, by szybko i skutecznie reagować na tego typu działania. Pod tym względem mechanizm blokowania może przypominać zabawę w kotka i myszkę.

Kwestią, która wzbudza niepokój, jest również dalsze ograniczenie prywatności w sieci. Blokowanie może doprowadzić do tego, że operatorzy będą gromadzić dodatkowe dane o zachowaniu użytkowników w Internecie. Projekt zakłada, że firmy świadczące usługi telekomunikacyjne – pod groźbą grzywny – będą miały obowiązek blokowania stron umieszczonych w rejestrze. By udowodnić skuteczność swoich działań, firmy będą więc miały uzasadniony interes w tym, by gromadzić dane o połączeniach użytkownika z konkretnymi stronami.

LEPIEJ USUWAĆ

Krytyce związanej z arbitralnością, brakiem odpowiednich gwarancji ochrony czy skutecznością towarzyszą również pytania

dotyczące stosowania alternatywnych środków. Już teraz na podstawie ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną można usuwać treści, które są niezgodne z prawem. Rozwiązanie to jest znacznie skuteczniejsze i nie wymaga tworzenia niebezpiecznych mechanizmów filtrujących, choć jego stosowanie jest trudniejsze w wykonaniu dla organów publicznych. Strony z nielegalną treścią znajdują się często na zagranicznych serwerach. W takich przypadkach rodzime instytucje muszą aktywnie współpracować z zagranicznymi podmiotami – zarówno publicznymi, jak i firmami.

Wymienione powyżej ryzyka i wątpliwości powinny skłaniać władze do sporej ostrożności przy wprowadzaniu mechanizmów ograniczających dostęp do informacji w sieci. Niestety, w projekcie resortu finansów brakuje nawet podstawowych „bezpieczników” chroniących przed nadużyciami. Tymczasem igranie z blokowaniem może być porównane do zabawy zapałkami. Z pozoru niewinne poczynania mogą przerodzić się w pożar, który trudno będzie ugasić. Gdy raz stworzy się infrastrukturę filtrującą i blokującą, niełatwo będzie przezwyciężyć pokusę dodania kolejnych treści do katalogu blokowanych stron. Nawet jeżeli obecny rząd dotrzyma słowa i zatrzyma się na blokowaniu nielegalnego hazardu, to jaką będzie miał kontrolę nad tym, co zrobi następny? Zresztą rozwiązanie oparte na blokowaniu treści pojawiło się w ustawie „antyterrorystycznej”. Hazard nie jest więc pierwszy na liście i raczej nie będzie ostatni.

Autorstwo: Jędrzej Niklas

Źródło: Panoptikon.org